

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:
BERLIN W., Schlüterstrasse 57.
Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

wychodzi codziennie

(prócz niedziel i świąt).

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 1,85 mk.
Wysyłka pod opaską w Niemczech 3,75 m. mies.
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:
— Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —

EKSPEDYCJA: Bytom G. - Śl. (Beuthen O. - S.), Kurfürstenstr. 19.

Rok XXXIV

Sobota 29-go marca 1930

Nr. 74

Pruski program wschodni.

Jednocześnie z podpisaniem traktatu handlowego polsko-niemieckiego pojawiły się bliższe szczegóły t. zw. programu wschodniego, t. j. projektu pomocy finansowej dla prowincji wschodnich, przedewszystkiem zaś prowincji granicznych z Polską. Według wiadomości podanych przez „Demokratischer Zeitungsdienst” program tej pomocy ze strony państwa pruskiego obliczony jest na lat dziesięć i na 330 milionów marek, przyczem w roku bieżącym wydana ma być suma 22 milionów marek. Zakreślony on jest na wzór zeszłorocznej „Ostpreussenhilfe”, tylko w obszerniejszych ramach i obejmować ma prócz Prus wschodnich także graniczące z Polską powiaty Pomorza pruskiego, a więc Lauenburg, Bytom, Stupsk i Rummelsburg, t. zw. Grenzmark, t. j. resztki Prus Królewskich i Wielkopolski pozostałe przy Prusach, kilka granicznych powiatów Brandenburgii: Landsberg, Choczno (Arnwalde), Endeburg i Świebodzin (Schwiebus), dalej wszystkie pograniczne powiaty dolnego Śląska (Góra, Milicz, Namysłów, Wartenberg, Głogów, Wschodnia i Zielona Góra), a wreszcie cały pruski Górny Śląsk. Słowem akcja ta obejmie szeroki pas wzdłuż granicy polskiej od Bałtyku do granicy czeskiej oraz Prusy wschodnie, jako obszary w szczególności ciężkiej znajdującej się sytuacji. Pozatem korzystać będą z tej pomocy jeszcze tylko dwa powiaty Szlezewiku.

Fundusze powyższe mają być użyte przedewszystkiem na akcje kredytową dla ułatwienia oprocentowania długów, następną zaś na akcje kolonizacyjną, zwłaszcza w półn. części pasa, tj. na pograniczu Pomorza. O ile rząd pruski dostarczy odpowiednich obszarów kolonizacyjnych z domen oraz kredytu conajmniej w kwocie 6 milionów marek, w takim razie rząd Rzeszy gotów jest dostarczyć na ten cel 12 milionów oraz otworzyć kredyty do 50 milionów marek. Słowem jest to początek akcji kolonizacyjnej na wielką skalę, nad którą ciąży tylko jeden pytańnik: oto, czy tamtejsze piaski zdołają się utrzymać, gdyż dotychczasowe doświadczenia przemawiają jak najmocniej przeciw temu.

Chłopi tamtejsi walczą ustawicznie z wielkimi trudnościami, których najlepiej dowodzi przeznaczenie dla Grenzmark miliona marek na bezwzględnie zasilki lub niskoprocentowe pożyczki, celem oddłużenia własności chłopskiej. Podobnie wsparty ma być i ruch budowlany. Ponadto powiaty graniczące z Pomorzem, podobnie jak Prusy wschodnie, otrzymają na trzy lata znaczne obniżenie podatków bezpośrednich państwowych, ponadto 7 milionów marek obróci się na obniżenie podatków komunalnych.

Z przedłożenia okazuje się, że utrata Gdańska dotknęła najmocniej 4 powiaty Pomorza pruskiego (Hinter-

Rząd niemiecki ustępuje.

Berlin. W związku z podaniem się rządu Rzeszy do dymisji prasa wieczorna podaje szczegóły ostatnich prób porozumienia. Po zgłoszeniu wniosku kompromisowego w sprawie reformy ubezpieczeń od bezrobocia Frakcja socjaldemokratyczna na posiedzeniu popołudniowym uchwaliła bezwarunkowo trwać przy projekcie rządowym i odrzuciła wszelkie projekty kompromisowe. Stronnictwa pozostałych frakcji koalicyjnych przyjął projekt kompromisowy. Gabinet Rzeszy, który zamierzał odstąpić od swego własnego projektu na rzecz projektu kompromisowego zebrał się wobec tego o godz.

5.30 po południu celem wysłuchania opinii przedstawicieli frakcji koalicyjnych. Między godz. 6 a 7 wiecz. kanclerz Müller podjął ostatnią próbę porozumienia z przywódcami partii koalicyjnych. Próba ta jednak nie dała żadnych wyników.

Jako przyszłego kanclerza wzmieniają w kołach parlamentarnych przewodniczącego frakcji centrowej Brüninga. Gabinet Brüninga mógłby się oprzeć na stronnictwach środka przy poparciu ze strony konserwatystów: część niemiecko-narodowych miałaby przytem odnosić się do gabinetu tego z pewną tolerancją.

Plan Younga w parlamencie francuskim

Paryż. Do zapowiedzianej na piątek debaty w Izbie Deputowanych nad ratyfikacją planu Younga zapisało się już 16 mówców. Głosowanie nastąpi zapewne dopiero w połowie przyszłego tygodnia. Dziś już nie ulega wątpliwości, że za ratyfikacją opowie się większość Izby, skoro klub socjalistów uchwalił dnia 25 bm. głosować za ratyfikacją nawet wówczas, gdyby Tardieu powiązał ją z kwestją zaufania dla siebie. Prawicowo-republikańska grupa Marina da swym członkom swobodę głosowania, chociaż sam Marin zaatakował plan Younga i termin opróżnienia Nadrenji. Radykali jeszcze nie powzięli dyrektywy co do głosowania; prawdopodobnie i u nich będzie

pozostawiona swoboda, tak, że duża mniejszość wypowie się za ratyfikacją.

Paryż. Komisja spraw zagranicznych Izby deputowanych przyjęła sprawozdanie deputowanego Soulier w sprawie ratyfikacji planu Younga, wnosząc jedynie kilka zmian do wniosku tekstu proponowanego przez dep. Soulier. Poprawki te dotyczą sprawy wzmocnienia kontroli nad ewentualnymi uchybieniami niemieckimi. Komisja odrzuciła wniosek socjalisty Grunbacha, domagający się włączenia do sprawozdania artykułu, potwierdzającego, iż Francja zrzeka się definitywnie wojny.

3-ci proces Jakubowskiego.

Berlin. W procesie rewizyjnym Jakubowskiego zeznania świadków coraz bardziej wykazują, na jak kruchych podstawach oparty był wyrok śmierci, wydany przez sędziów przysięgłych w Neu Strelitz. Z zeznań złożonych dziś przez świadków okazuje się coraz wyraźniej, że Jakubowski został planowo i świadomie wciągnięty przez oskarżonych obecnie Nogensów do sprawy. Wstrząsające wrażenie na obecnych w sali sądowej wywarły zeznania świadka Dymitra Sawiljewa, robotnika rosyjskiego, który oświadczył, że August Nogens w czasie spotkania u jednej z rodzin rosyjskich wyznał, że Jakubowski był zupełnie niewinny. Na pytanie, dlaczego w takim razie ze-

znawał w procesie przeciwko Jakubowskiemu, Nogens odpowiedział świadkowi, że chociaż pozostawał z Jakubowskim w zażyłych stosunkach, mimo to nie mógł jednak zeznać inaczej, gdyż naraziłby przez to własną rodzinę na niebezpieczeństwo. Tej rozmowy — oświadczył Sawiljew — nigdy w życiu nie zapomnę. Gdy wszelkie próby przekonania Nogensa zawiodły, oświadczył mu wprost, że postąpił wobec Jakubowskiego jak lotr. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przez prokuratora i przewodniczącego trybunału August Nogens potwierdził w końcu częściowo zeznania Sawiljewa.

poniemni) tak, żeby umożliwić im zbyt na dalszych rynkach, przyznano im daleko idące ulgi taryfowe na trzy najbliższe lata. A co będzie później, czy nikomu nie przyszło na myśl, że najlepszą na to radą byłoby umożliwienie tym ziemiom, co tyczy zresztą całego pasa nadgranicznego, bliższego kontaktu z Polską? Zamiast tego przeznaczono 13 milionów na melioracje, ogrodnictwo i warzywnictwo, które konkurować ma z daleko bliżej wielkich miast położonymi i lepiej od natury wyposażonymi obszarami polskimi. Bardzo znaczne sumy przeznaczono

na budowę nowych linii komunikacyjnych, zarówno dróg, jak kolei. Mają one ułatwić komunikację obszarów nadgranicznych z centrum państwa i dotychczasowe linie budowane w kierunku z zachodu na wschód i przecięte granicą, powiązać liniami o kierunku z północy na południe. W praktyce oznacza to zbudowanie 9 nowych linii kolejowych, biegnących łącznie wzdłuż granicy polskiej i posiadających stąd ogromną doniosłość strategiczną. Ponadto zbudowana będzie pewna ilość kolejek. Na ogromne rozmiary rozbudowywana ma być sieć gościnieców ko-

sztem 43 milionów marek, z częściowym poparciem państwa. Ma ona dać zarobek ludności miejscowej, a nadto powstrzymać ucieczkę jej z tamtych stron, na wypadek zaś wojny — dodajmy — stworzyć dobry dostęp do Polski. Podobnie ma się rzecz z budową nowych i rozszerzeniem dawnych kanałów. Wreszcie na instalacje elektryczne na całej granicy wschodniej przeznaczono 26 milionów marek.

To są pozycje najważniejsze. Ponadto mamy cały szereg pozycji mniejszych tak gospodarczych (zaopatrzenie rolnictwa w maszyny, budowa wodociągów), jak społecznych i kulturalnych. Przeznacza się więc specjalne kwoty na szkoły, ochronki, czytelnice ludowe, internaty dla uczniów, wreszcie kliniki położnicze w Królewcu i rozszerzenie instytutu weterynaryjnego tamże.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że cały ten program wschodni jest okupem złożonym przez rząd pruski i rząd Rzeszy oraz popierające je stronnictwa na ołtarzu nacjonalistycznych agrarjuszów z „Ostelbji”. Od lat przygotowywali oni opinię niemiecką w tym kierunku, że ziemie wschodnie wskutek powstania Polski giną, a traktat handlowy z Polską dobieje je do reszty. Wprawdzie wszystkie rzeczowe obliczenia wskazywały, że nie Polska jest przyczyną, przesadzonej zresztą nieraz biedy ziem wschodnich, ale nieracjonalna gospodarka, brak dawnej Rosji, której nikt nie wskrzesi, a zamykanie się chińskim murem od Polski. Jedni wołają o utrzymanie tego chińskiego muru w złudnym przeświadczeniu, że zaszkodził to Polsce, inni w obawie, równie nieuzasadnionej przed polskim zalewem. Tymczasem jedynym możliwym wyjściem było umożliwienie tym obszarom gospodarczego współzycia z Polską, na które skazuje ją położenie geograficzne i którego żaden program nie zdola zmienić.

„Program wschodni”, o którym mówimy, jest dowodem, że mimo zawarcia traktatu handlowego z Polską, młoda rodzina koła Rzeszy — choć niewiedząco, czy z głębokim przekonaniem — poszły po linii sztucznego odżywiania tych pogranicznych obszarów, dyktowanego przez antypolskie czynniki w Niemczech. Jak każde sztuczne odżywianie ma on tę właściwość, że ratuje od śmierci, ale utyć napewno nie pozwoli. Zastrzyknięte tym obszarem dziesiątki milionów marek pozwoli napewno „ożywić” je na parę lat, poczem rzecz wróci do martwego punktu, z którego wyszła. Zresztą nikt jeszcze nie nauczył się dobrze gospodarować przy świadomości, że jeśli potrzeba, państwo za niego zapłaci. Państwo zaś ma tam płacić nie tylko taryfy kolejowe, nie tylko część podatków, ale i długie zaciąganie, jak i gdzie się dało, przez część obywateli. Czy to powstrzyma resztę ich od naśladowania tamtych? Trudno za to ręczyć. W Niemczech widocznie się tego wiedzieć nie chce. Jedni w słodkiej nadziei, że tą drogą dojdzie się wreszcie do odbrania Polsce korytarza, inni dla świętego spokoju.

Przesilenie rządowe w Niemczech.

Berlin. Gabinet Rzeszy na posiedzeniu swem o godz. 19 po krótkiej naradzie uchwalił podać się do dymisji. Berlin. Bezpośrednio po powzięciu przez gabinet Rzeszy uchwały o podanie się rządu do dymisji kanclerz Müller udał się do prezydenta Hindenburga w celu zakomunikowania mu tej uchwały. Prezydent Hindenburg przyjął dymisję gabinetu, powierzając ministrom tymczasowe prowadzenie agend rządowych do czasu utworzenia nowego rządu.

Reichswehra będzie zreorganizowana.

Berlin. (AW.) W ostatnich czasach w niemieckiej Reichswehrze, popełniono 38 defraudacyj pieniędzy rządowych na ogólną sumę 770.000 marek. W związku z tem minister Reichswehry postanowił zreorganizować część gospodarczą Reichswehry i oprzeć ją na zasadach handlowych.

Zamach na konsulatory.

Berlin. (AW.) Ubiegłej nocy ujęci narazie sprawcy dokonali zamachu na konsulatory polski i francuski w Lipsku. Napastnicy powybijali odłamkami cegieł i dachówek szyby w lokalach obu konsulatów.

Międzynarodowy kongres wszechchłopski.

Berlin. Dziś otwarty został w Berlinie europejski kongres chłopski, w którym biora udział delegaci z Polski, Francji, Anglii, Czechosłowacji, Holandji, Irlandji, Norwegji, Danji, Italji, Albanji, Bułgarii, Szwecji i Belgji. Rosja sowiecka wydelegowała obserwatora. Obrady kongresu trwać będą do dnia 29 bm. Organizacja kongresu spoczywa w rękach komitetu, utworzonego w lipcu ub. roku w Berlinie.

Jan Piłsudski tworzy rząd.

Warszawa. (AW.) Według wiadomości z kół dobrze poinformowanych, poseł Jan Piłsudski zakończy we czwartek 27 marca konferencje ze stronnictwami, a w ciągu piątku 28-go marca, po odbyciu rozmów z kandydatami na ministrów, utworzy gabinet. Orazym po południu będzie miał już całkowicie ustaloną listę gabinetu.

Palenie książek religijnych.

Wilno. (AW.) Ludność zamieszkująca pogranicze sowieckie zauważyła, iż po stronie sowieckiej bolszewicy palą wielkie ogniska. Na podstawie rewelacji uchodźców stało się jasne, iż bolszewicy palą ikony i książki religijne, odebrane od mieszkańców pogranicznego.

Przed ustąpieniem Stalina.

Moskwa. Sytuacja Stalina pogarsza się z dnia na dzień. Grupa młodych komunistów t. zw. komsomolców wtargnęła nocą ostatniej do sypialni Stalina i miała go zmusić do podpisania dokumentu, w którym podpisany stwierdza, że w przeciągu najbliższych miesięcy uda się na urlop, z którego już więcej nie powróci. Młodzież komunistyczna podjęła te kroki pod wrażeniem cofania się dyktatora czerwonej Rosji w sprawach włościańskich i religijno-kościelnych. Przywódcy młodzieży komunistycznej są w dalszym ciągu za prowadzeniem radykal-

nej polityki dotychczasowej. Jak twierdzą w kółach wojskowych przywódcy młodzieży komunistycznej mają silne poparcie w armji czerwonej oraz flota, a zwłaszcza na Ukrainie. W związku z temi wypadkami kongres komunistycznej partji, wyznaczony na 15-go maja został odroczony na czas nieograniczony. Stalin bowiem nie czuje się na siłach, czy większość członków kongresu głosuwać jeszcze będzie za nim. Również nowe wybory do sowieckiej w całej Rosji sowieckiej, które były wyznaczone na dzień 1 października, zostały odroczone.

Groźba wojny Nepalu z Tybetem.

London. Według wiadomości z Nankinu, Nepal przygotowuje 60-tysięczny korpus, zaopatrzonego w współczesną broń, aby rozpocząć wojnę z Tybetem. Dalej Lama zwrócił się do rządu chińskiego z prośbą o przysłanie 3-ch dywizyj wojsk chińskich na pomoc wojskom tybetańskim.

Nepal, będący oligarchją militarną, jest państwem niezależnym, położonym w Himalajach, na północy od Indji brytyjskich, i liczącym przeszło 5.600.000 ludności, oraz posiadającym armję około 45.000 (na stopie pokojo-

wej), z których około 20.000 wojsk regularnych. Główna masa ludności stanowią Gurkasowie, jedno z najbardziej wojowniczych plemion w całym Indjach.

Królestwo Nepalu było wasalem Chin od 1791 do 1816 r. W tym ostatnim roku zawarło ono traktat przyjaźni i sojuszniczy z Wielką Brytanią. Na podstawie traktatu z 21 grudnia 1923 r. Nepal został uznany urzędowo przez Wielką Brytanię jako państwo niepodległe.

100-lecie wolności Grecji.

Ateny. Uroczystości na pamiątkę uwolnienia Grecji przed 100 laty z pod jarzma tureckiego rozpoczęły się w Atenach przy udziale prezydenta republiki, rządu, korpusu dyplomatycznego i tysiącnych tłumów. We wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa dziękczynne. Prezydent Zaimis wystosował do narodu greckiego o-

dzie, w którym wzywa go, by stał się godnym wielkiej przeszłości.

Uroczystości greckie trwać będą przez 7 miesięcy. W Atenach przewidziane są uroczystości przez cały marzec, kwiecień i październik, reszta uroczystości odbędzie się w miarę możliwości w miastach, w których rozegrały się zdarzenia historyczne.

Znowu skandal w sferach arystokracji niemieckiej.

Policja berlińska dokonała sensacyjnego aresztowania 65-letniego hrabiego Eberhardta von Königsdorfa, byłego cesarskiego prezydenta policji w Kassel oraz jego małżonki, Elzy, córki znanego austriackiego ekonomisty profesora Hertzki, a to pod zarzutem defraudacji, oszustw i złośliwych uszkodzeń. Para hrabiowska od lat uprawiała proceder wynajmowania luksusowo urządzonej mieszkań w eleganckich dzielnicach Berlina, z reguły nie płaciła czynszu, domuszczając każ-

dorazowo do eksmisji. Przy opuszczaniu mieszkania, zabierali najcenniejsze przedmioty, jak serwisy, zastawy srebrne, obrusy i dywany i sprzedawali je, meble zaś pozostałe w mieszkaniu złośliwie uszkodzali. W ten sposób w ciągu trzech lat awanturnicza para zrupiła około 10 mieszkań, na szkodę przeszło 200.000 marek.

Ukraina broni się przeciwko terrorowi moskiewskiego sowietu.

„Komunist“ donosi o nowej fali terroru przeciwsowieckiego na Ukrainie. W ostatnim tygodniu nadeszły wiado-

mości o zabójstwach przedstawicieli władzy sowieckiej, oraz agitatorów komunistycznych w Białej Cerkwi, Kremieńczugu, Łudzy pod Mikołajowem, Tulczyńcu oraz Mohylewie Podolskim. Napady i zamachy włościan protestujących przeciwko kolektywizacji, nie ustają. We wsi Kucylówka, pod Kremieńczugiem, spalono oborę komuny rolnej, przyczem zginęło 7 skolektywizowanych wołów. We wsi Rożanówka, pod Mikołajowem, tłum chłopów usiłował zlynczować prezesa komuny rolnej. We wsi Stanisławczyk, na Podolu, spalono 17 zabudowań członków komun rolnych. W Starej Sałykowiec pod Charkowem, G. P. U. wykryło bandę terrorystyczną. Po dwugodzinnej walce na broń państwa, ujęto sześciu uzbrojonych chłopów.

Najstarszy w świecie parlament.

Islandzki „Althing“ czyli sejm, który słusznie może być nazwany najstarszym parlamentem na świecie, obchodzić będzie w lecie b. r. 1000-lecie swego istnienia.

Przygotowania do licznych, związanych z tym obchodem uroczystości, są już w pełnym toku. Z powodu jubileuszu oczekuje się przybycia oficjalnych przedstawicieli wszystkich krajów świata, jak również wielu turystów. Największe zainteresowanie skupia się oczywiście około osoby Chrystjana X, władającego autonomiczną wyspą Islandją, związaną tylko luźnym węzłem z Danją. U boku króla, który nawiasem wspominając, bardzo jest lubiany przez mieszkańców Islandji, występować będzie islandzki prezydent ministrów Thorhallsson.

Właściwe uroczystości odbędą się na równinie t. zw. „Thinvala“, przedstawiającej olbrzymie błonia, położone w odległości około 40 km od stolicy Islandji, miasta Reykjavik, gdzie w dawnych czasach „Althing“ odbywał swoje posiedzenia.

Na tej olbrzymiej łące odegrany będzie szereg przedstawień historycznych. Z największym zainteresowaniem spotka się z pewnością inscenizacja pierwszego posiedzenia „Althingu“ z roku 930. Próby nad przygotowaniem tego przedstawienia już się rozpoczęły. Rząd islandzki i artyści, którzy organizują to wspaniałe przedsięwzięcie, czynią wszystko, by wypadły one jak najbardziej imponująco. Najwięcej trudności przedstawia oddanie postaci i stosunków odległych czasów.

ROZPOWSZECHNIJCIE
NASZA GAZETA!

Maurice Leblanc

Wyspa 30 Trumien

Powieść francuska.

(Ciąg dalszy.)

Naprzód szczegóły te, które zdawały się jej bez znaczenia, a przynajmniej te, których znaczenia nie pojmowała: na lewo znajdował się margines nie zapisany równo, lecz literami oderwanymi i kreskami, mającymi widocznie za cel tylko wypełnienie papieru.

A jednak tu i tam rozpoznawała rozmaite słowa. Mogła przeczytać: „Cztery ukrzyżowane kobiety.“ A dalej: „Trzydzieści trumien.“ Na zakończenie ostatnia linijka: „Kamień-Bóg dający śmierć lub życie.“

Cały ten margines otoczony był ramkami z dwu linijek, czarnej i czerwonej, a ponad niemi widniał rysunek: dwa sierpy, przez które przechodziła gałąź jemioli. A pod nią zarys trumny.

Prawą część, znacznie ważniejszą, zapełniał rysunek, ten rysunek straszny, nadający całej kartce wraz ze słowami wytłumaczeń wykład kopji z jakiejś wielkiej, starej książki, gdzie przedmiot traktowany jest trochę prymitywnie z zupełną nieznannością reguł.

Cztery ukrzyżowane kobiety.

Trzy z pośród nich były na dalszym planie, ubrane w stroje bretońskie, na głowach ozdoby również bretońskie, ale specjalnego kształtu, wskazujące na zwyczaj lokalny. Ozdoby te składały się z wielkiej czarnej kokardy, której dwa skrzydła rozplywały się jak kokardy wieśniaczek alzackich. Na środku karty — ta rzecz okropna, od której Weronika nie mogła oderwać przerażonych oczu: Był to krzyż główny: pień drzewa, którego niższe ga-

łęzie były ścięte, wzdłuż którego po obu stronach zwisały ramiona kobiety.

Ręce i nogi nie były przygwożdżone, lecz przytwierdzone sznurami, otaczającymi ciało aż pod pachy i uda. Ofiara otoczona była całunem, który splotywał na ziemię i wydłużał sylwetkę jej ciała wychudłego męka.

Wyraz twarzy był przerażający. Zrezygnowany ból... Była to twarz Weroniki, Weroniki dwudziestoletniej. Dokoła głowy splotywały fale gestych włosów. Ponad tem napis: W. H...

Weronika rozmyślała długo, zapytując przeszłość i próbując złączyć fakta obecne ze wspomnieniami dzieciństwa. Ale nic nie rozjaśniło się. Głowa, rysunek, wszystko to nie nabierało najmniejszej treści i nie mogło być wytłumaczone.

Kilka razy jeszcze przyglądała się kartce papieru. Potem, powoli podarła ją na drobne kawałeczki, które uniósł wiatr. Gdy ostatni kawałeczek uleciał, powzięła już decyzję. Zamknęła drzwi i szybko podażyła w stronę miasteczka, by zawiadomić władze, co wydawało się jej narazie najlepsze.

Gdy powróciła w godzinę później z burmistrzem Faouet, polowym i całą masą ciekawych, chata była pusta.

Trup zniknął.

Wszystko to było tak dziwne! Weronika wiedziała dobrze, że nie może odpowiadać na pytania i rozwiać podejrzenia i wątpliwości, jakie mogły się nasunąć co do prawdziwości jej zeznań, powodu jej obecności tu, stanu jej zmysłów wogóle i zgóry zrezygnowała ze wszelkich wysiłków i walki. Oberżysta był tam również. Zapytała go, jakie jest najbliższe miasteczko przy szosie i czy jest tam stacja kolejowa, by mogła wrócić do Paryża.

Zapamiętała sobie dwie nazwy miasteczek: Scaer i Rosporden, zamówiła wózek, który miał ją dognąć w drodze z walizką i odeszła chroniona

przeciw wszystkim złośliwościom swą poważną pięknoscia.

Odeszła drogą długą na całe mile. Było jej tak spieszno zakończyć z temi niezrozumiałymi przygodami i powrócić do spokoju i zapomnienia, że szła wielkimi krokami, zapominając o tem, że jedzie za nią wózek.

Wchodziła na wzgórze, schodziła w doliny, nie myślała nic, nie próbując znaleźć rozwiązania zagadek. Ujrzała przeszłość. Bała się tej przeszłości, która ciągnęła się od porwania jej przez Worskiego, aż do śmierci ojca i dziecka...

Nie chciała myśleć o niczem innym, tylko o tej szarej egzystencji, jaką miała w Besançon. Tam nie było żadnych smutków, marzeń, wspomnień; nie wątpiła, że wśród tych drobnych, codziennych faktów, w swem skromnym mieszkaniu zapomni o tej opuszczonej chacie, o tym okaleczonym trupie, o tym okropnym rysunku z tajemniczym napisem.

Ale tuż przed miasteczkiem Scaer, gdy usłyszała już za sobą rzenie konia, ujrzała na rozdrożu dróg prowadzących do Rosporden szczątki muru, zostało z domu napół rozwalonego.

A na tym szczątku muru widniał białą kredą ponad strzałą i numerem 10 napis fatalny: W. H.

ROZDZIAŁ II.

Nad brzegiem morza.

W duszy Weroniki zaszła nagle zmiana. Doład uciekała z decyzją przed groźbą niebezpieczeństwa, które wylaniało się przed nią ze złej przeszłości, teraz postanowiła iść aż do końca tą niebezpieczną drogą otwierającą się przed nią.

Ta zmiana pochodziła od małego światła, które nagle błysło jej w ciemnościach. Nagle zrozumiała tę rzecz, że strzała wskazuje kierunek, że Nr. 10 musi być 10 numerem serii wytoczającej drogę prowadzącą z oznaczonego punktu, wiedzącego do drugiego. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Zjazd Delegatów Sokolstwa Polskiego w Niemczech.

Doroczny Zjazd Delegatów gniazd sokolich w Niemczech odbył się w niedzielę, dnia 16 marca w lokalu Domu Polskiego w Berlinie. Zjechali się delegaci z pogranicza, Łużyc, dzielnicy saskiej, z piastowskiej ziemi śląskiej oraz gniazd berlińskich, razem 29 delegatów i 8 członków Wydziału Związku. O godz. 11-tej zagał Zjazd prezes Sarnowski, witając liczne grono delegatów, a w szczególności zamiejscowych, którzy nie szczędząc trudów i kosztów przybyli na zew Wydziału Związku. Obrady rozpoczęto odśpiewaniem marszu sokolego.

Ze sprawozdań Wydziału wynikało, że w gniazdach berlińskich na lekcje ćwiczeń przybywa 222 druhów, 113 druchen i 120 młodzieży; naczelnik przeprowadził lustrację wszystkich gniazd i przedłożył program pracy na rok bieżący. W dyskusji podnoszono ze strony delegatów konieczność zaprowadzenia jednolitego stroju dla druchen i młodzieży oraz częstego odwiedzania gniazd zamiejscowych. Ze sprawozdania kasowego wynika, iż dochód roczny Związku wynosił mk. n. 2.824.14, a rozchód mk. n. 2.527.15; na rok bieżący przeniesiono saldo 388.50 mk. n. Po obszernej dyskusji, na wniosek komisji rewizyjnej, udzielono Wydziałowi absolutorium.

Po wspólnym obiedzie kontynuowano obrady.

Referat o stanie Sokolstwa słowiańskiego i znaczeniu Związku Wszesłowiańskiego w ogólności, a Sokolstwa polskiego w kraju i na wychodźstwie w szczególności, wzbudził duże

zainteresowanie. Wobec tego, że w dniu 16 marca nakazało Przewodnictwo Sokolstwa Polskiego urządzenie uroczystych nabożeństw na intencję uchronienia kraju od komunizmu. Zjazd uchwalił rezolucję solidaryzującą się z uczuciami Sokolstwa w Macierzy i wysłał Przewodnictwu pozdrowienia z przyrzeczeniem dotrzymania wiary, mowy i tradycji ojców naszych. Uchwalała ta świadczy najlepiej o głębokich przekonaniach religijnych naszego Sokolstwa.

Następnie jednogłośnie, przez imienne głosowanie, powzięto uchwałę reformującą płaconie składek do Związku. Również przez aklamację uzupełniono Wydział, powołując na sekretarza zasłużonego druha Antoniego Balcerka i na radnego druha Wierzbickiego, oraz na dalsze trzy lata druhów D. Ochendala na naczelnika, a Igracego Ochendala na wiceprezesa Związku.

W wolnych głosach omówiono szereg żywo dyskusyjnych spraw obchodzących gniazda szczególnie zamiejscowe — uchwalono urządzenie Zlotu w Berlinie w dniu 29-go czerwca b. r. na boisku Sokoła. Poczem prezes dziękując delegatom za wytrwanie i poważny poziom obrad, zamknął o godz. 5-tej Zjazd. Po zamknięciu obrad odśpiewano wspólnie „Rote.”

Cały przebieg Zjazdu, poważny tok obrad i głębokie, rzeczowe ujęcie każdej sprawy, zadokumentowanie duchowej łączności z Sokolstwem Słowiańskim, świadczą najlepiej o niespożytych siłach tkwiących w organizacji Sokolej.

Sukcesy polskich sportowców.

W ostatnich czasach poszczycić się możemy naprawdę poważnymi sukcesami naszych młodych sportowców. Dzielni nasi zawodnicy odnoszą raz za razem zwycięstwa. Młodzi i niewycwiczeni jeszcze dokładnie ambicją swoją i wolą zwycięsko biją najlepsze kluby sportowe. Zwycięstwa ich napawają dumą wszytkich, którzy cokolwiek o nich wiedzą.

Zachęcałyby one młodzież naszą do zawodów, gdyby jej szerszy ogół mógł się o tych sukcesach dowiedzieć. Zachęciłoby tem więcej, gdyby nasi młodzi Polacy wiedzieli także o tem, jak wysoko sport w Polsce stoi, jakie odnosi zwycięstwa.

Chętnieby się garnęli do sportu, gdyby oprócz suchych sprawozdań mogli widzieć ilustracje zawodów. Obraz często mówi więcej niż opis.

Tak rozmyślała sobie sportowcy i ci, którzy chcieliby popierać i rozwijać sport wśród młodzieży. Nieraz już no-

dawano różne projekty, jak zaradzić tym brakiem informowania ogółu młodzieży o przejawach życia sportowego. Żadne projekty dotąd jednak nie były realizowane. To też z radością powitać należy inicjatywę Związku Polaków, który postanowił wydawać pismo p. t. „Młody Polak w Niemczech.”

W „Młodym Polaku” dział sportowy szczególnie będzie uwzględniony.

„Młody Polak w Niemczech” oprócz sprawozdań podawać będzie wiadomości o rozwoju sportu w Polsce i sukcesach polskich wśród obcych. W „Młodym Polaku” zamieszczone będą wskazówki i rady fachowe dla sportowców. Późatem „Młody Polak” będzie posiadał dużą liczbę ilustracji. To też nie wątpimy, iż znajdzie on gorących zwolenników i propagatorów wśród młodzieży sportowej.

Szykanowanie artystów przez Niemców.

W tych dniach w Pradze czeskiej miał odbyć się koncert w niemieckim Towarzystwie Śpiewackim w związku z uroczystościami jubileuszowymi ko czci prez. Masaryka.

Wśród innych punktów programu miano wykonać „Dziwiątą symfonię” Beethovena, a to pod kierownictwem dyrygenta opery państwowej w Berlinie, Zemlińskiego, a przy udziale solistów teje państwowej niemieckiej opery Ludmiły Novotnej, tenora Rjaveca i członków chóru, Marty Krasovej i Józefa Szwarca, które to osoby są czeskiej narodowości.

Na łamach „Narodnich Listów” pojawił się w związku z tem protest przeciw ewentualnemu odśpiewaniu odnośnych ustępów w języku niemieckim. Artyści, będący czeskiego pochodzenia odśpiewali te pieśni w ojczystym języku. Ten fakt zupełnie naturalny wywołał w prasie niemieckiej niezasadzone oburzenie. Prawem Ka-

duka odmawia się Czechom śpiewania w ojczystym języku, ponieważ są zaangażowani w berlińskie operze państwowej. Istnieje się to w państwie, które w § 113 swej konstytucji gwarantuje mniejszościom swobodę językową. Do jakiego stopnia wbrew konstytucji uciemnia się mniejszości narodowe w Niemczech, świadczy niesłychany w świecie kulturalnym fakt zwolnienia z tego powodu z opery cenionych artystów.

Wypadek ten nie jest odosobniony. Oto przed niedawnym czasem miał śpiewać w radio wybitny śpiewak serbsko-łużycki. Zarząd towarzystwa radiowego zakazał mu śpiewać w swym języku narodowym, żądając, by śpiewał po niemiecku.

Cały świat kulturalny patrzeć musi z obrzydzeniem na te szykany stosowane względem artystów, dla tego tylko, że są członkami mniejszości narodowej.

W jaki sposób naucza „Mały Polak w Niemczech” działawę oszczędności?

Zbyt łatwo tracą dzieci otrzymane od starszych pieniądze na rzeczy niepotrzebne. Każdy lekkomyślnie stracony grosz mógłby im w przyszłości oddać wielką przysługę. Redakcja „Małego Polaka” w Niemczech” uważa za swe zadanie przyzwyczajając wcześniej działawę do oszczędności.

W każdym numerze pismka umieszcza po kilka zagadek, które dzieci z wielkim zainteresowaniem rozwiązują. W nagrodę za dobre rozwiązanie wyznacza się co miesiąc drogą losowania po 5 marek dla pięciu abonentów „Małego Polaka w Niemczech”. Pieniądże te przekazuje się do poszczególnych polskich banków, gdzie stanowią depozyt, który dziecko podjąć może po ukończeniu 14-go roku życia. Zanim będzie to mogło uczynić, powinno składać grosz do grosza i drobnymi oszczędnościami fundusz swój powiększać.

Jaki skutek odnosi ta akcja „Małe-

go Polaka w Niemczech” niech świadczy przytoczony list dziecka.

„Drogi Wujku! Książeczkę depozytową odebrałem dopiero na gwiazdkę, i to jako podarek od Wujka i od moich kochanych rodziców, którzy mi jeszcze 10 marek dołożyli. Mam więc razem 15 marek, z czego się bardzo cieszę. Wkrótce myślę sumę tę jeszcze powiększyć, bo niedługo moje imieniny, z okazji których życzę sobie otrzymać tylko pieniądze, aby konto moje powiększyć. Załączam Wujkowi wypełniony formularz, w którym podaje, iż od 1 kwietnia staję się abonentem „Małego Polaka”. Pieniądże przekazał ojciec na konto czekowe Banku „Pomoc” za cały rok prenumeraty dla mnie i Wandeczki. Z miłym pozdrowieniem Z. R.”

„Mały Polak w Niemczech” kosztuje miesięcznie 20 fenigów. Zgłoszenia przyjmuje: Redakcja „Małego Polaka w Niemczech”, Charlottenburg 4, Schlüterstr. 57. V.

Ciekawy odczyt w Domu Polskim.

W ubiegły piątek odbył się w Centralnym Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23 odczyt p. t. „Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.” Ciekawa pretekcja, bogato ilustrowana przezrociami, wzbudziła wśród naszej polonii szerokie zainteresowanie.

Na wstępie swego przemówienia referent wykazał, jak mylne jest przeświadczenie w Europie o wolności, jaka rzekomo panuje w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pierwsze trudności, jakie napotykają emigranci, przybywający do Ameryki, zakazy prohibicji, uciemnienie wbrew ustawie konstytucyjnej murzynów, skrepowanie swobody politycznej robotników podległych całkowicie organizacji zawodowej, wreszcie mimo równouprawnienia religijni niechętny stosunek przeważających liczebnie protestantów do religii katolickiej dają smutny obraz tej rzekomej wolności. Na tym tle odmalował mówca w jasnych i barwnych słowach te trudności, z jakimi walczy ludność polska, chcąc utrzymać swą narodowość.

Pierwszą z nich jest nieuznawanie przez prawo amerykańskie odrębności narodowych, zrodzonych na ziemi amerykańskiej, traktując ich jako Amerykanów. Dalsze wynikają z rozproszenia ludności polskiej w wielkich miastach Ameryki Północnej, szczególnie silnego wśród młodego pokolenia, które opuszcza niegdyś wytworzone w

miastach dzielnice polskiej. Na zewnętrzne wędrowki ludności polskiej w miastach powodują opuszczenie z trudem przez pokolenia budowanych kościołów, około których skupiała się ludność polska. Kościoły polskie przechodzą w ręce duchownych Irlandczyków, wrogo usposobionych do Polaków.

W tych warunkach prowadząc walkę o duszę młodego pokolenia musi się Związek Narodowy stosować do warunków, wydając nieraz pisma w języku angielskim, gdyż młode pokolenie zapomina języka ojczystego. Mimo to jednak wychowane jest ono w głębokiej miłości swego Narodu i jest całkowicie uświadomione narodowo, urabiając wśród społeczeństwa amerykańskiego wiele sympatyj dla Polski.

Charakteryzując stosunki polskie przedstawił również referent rolę Tadeusza Kościuszki w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych i obrazował tę wielką część, jaką otaczają go Amerykanie a w szczególności ludność murzyńska, która wiele ma do zawdzięczenia naszemu bohaterowi narodowemu w walce swej o równouprawnienie.

Głęboko i prosto zarazem ujęty referat, dający całkowity obraz stosunków, w jakich żyje Polonia amerykańska, wysłuchali zebrani z ogromnym zainteresowaniem, dziękując prelegentowi po skończonym odczycie gorącymi oklaskami.

Bojowe uzbrojenie t. zw. „Ochrony Kolejowej.”

Odkrycie przed kilkoma tygodniami całego wagonu amunicji, będącego własnością towarzystwa kolei państwowych w jednym ze składów bieżli przy Pariserstr. zwróciło powszechną uwagę na t. zw. „Ochronę Kolejową.”

Okazuje się, iż ochrona kolejowa jest oddzielną jednostką, ćwiczoną na zasadach wojskowych i wyposażoną w najnowszy materiał bojowy. Składa się ona z dwóch kategorii, jedna stanowi t. zw. służba strażnicza, której zadaniem jest strażenie przed złodziejami na kolejach. Składa się ona z 3500 urzędników. Liczba ta jest tak wielką w porównaniu z ilością kradzieży, iż musi to nasuwać poważne wątpliwości co do jej przeznaczenia. Drugą kategorię stanowi t. zw. „dobrowolna ochrona kolei.” Pozostaje ona w ścisłym związku z policją i Reichswehrą. Muszrowana jest na sposób wojskowy. Wyposażona została nie tylko w najnowsze karabiny, ręczne granaty, ale do dyspozycji jej oddanych jest 19 pociągów pancernych. W ten sposób stworzona została na kolejach potężna armja. Prasa pacyfistyczna słusznie podaje, iż istnieje poważne niebezpieczeństwo użycia tej armji dla jakichkolwiek buczowych zamiarów. W

związku z projektami podwyżki taryfy kolejowej ujawnienie tej organizacji ma szczególne znaczenie. Utrzymując taką armję, wyposażoną we wszelkie kosztowne materiały, trudno by kolej mogła gospodarzyć się przy obecnych taryfach. Ciężar tej rozruchnej bojowej organizacji, każdej chwili mogącej stać się przyczyną krwawych awantur, ponosić muszą obywatele, znajdujący się w ciężkim położeniu gospodarczym.

Baczność Szachisici:

Jak w ubiegłym roku, tak i w tym roku urządza Dzielnica II Związku Polaków w N. mecz szachistów o mistrzostwo Dzielnicowe. Kto ma zamiar brać udział w meczu, winien się zgłosić pisemnie lub osobiście do 13-go kwietnia r. b. do biura Dzielnicy II — Alexanderstr. 23. Zgłaszając się do meczu musi być członkiem Z. P. w N. albo członkiem innego towarzystwa polskiego. Wiek jest nieograniczony. Przy pisemnym zgłoszeniu się należy podać imię i nazwisko, adres oraz wiek. Kto do wymienionego terminu się nie zgłosi, nie będzie uwzględniony. Związek Polaków w N., Dzielnica II. Kierownik.

— Moja kolega, bardzo miły i dzielny — jak się nazywa?
 — Nazywa się... Porwa.
 — Cóż to za nazwisko? — zdziwiła się — Własciwie, to przezwisko, a jak się nazywa, nie wiem — Ach, rozumieję... i skąd przyjechał?
 — Nie pytałem.
 — Stasiu, czy on po ciebie przyjechał? — spytała z przygnębieniem.
 — Ależ nie! Zostanie u nas przez tydzień... może dłużej — A jednak ja czuję, że on po ciebie przyjechał... prze-czuwałam to, i teraz rozumiem mój niepokój dzisiejszy... — Ach, Stasiu! — zarzuciła mu ręce na szyję, ucałowała szepcząc: — ja się tak boję o ciebie.
 — Dzieciństwo, — odsunął się lekko, — obawy czysto kobiece... wstydz się!
 — Te spiski i konspiracje są straszne, — mówiła wzruszona, — schwyca was, zdusza, zgnebia, bez żadnego powodu dla kraju.
 — Albo nie rozumiesz, albo nie chcesz rozumieć, że nie wolnik za każdą cenę dąży do wolności... ale dość o tem, idź po niego i bądź miła gospodyni, jak ty to umiesz, — uśmiechnął się do niej przyjemnie.
 Przy stole w jadalnym pokoju, Porwa mówiąc o swej podróży kochał się:

— Wiem, wiem, — mówił Porwa z miną poważną, — to był żywiołowy odruch miłości.
 — Ten pseudonim męża nie podoba mi się z różnych względów, — odezwała się pani, — i jeśli można zmienić, byłabym zadowolona.
 — Zmiana jest możliwa, ale dopiero gdy wyruszymy na pole walki, — odpowiedział uprzejmie Porwa.
 — Ale kiedy to będzie? — westchnął Tożyński.
 — Prędzej, aniżeli się spodziewasz... ale o tem pomówimy później, — spojrzął kątem oka na gospodynię.
 — Możesz Porwa mówić śmiało i otwarcie, Krzysia jest nie tylko moją żoną, ale najlepszym przyjacielem.
 Krzysia zarumieniła się uradowana, a Porwa uścił rękę gospodarzowi mówiąc:
 — Winszuję ci i zazdroszczę, bo przyjaciel wleceć wart od żony i kochanki.
 — Nie mów pan tak, to obraża kobiety.
 — Ale nie pania, — uśmiechnął się, — zresztą niechaj inne postarają się o takie zaufanie.
 W pokoju przylegającym do werandy ogrodowej rozległ się tupot nóżek dziecinnych, a pani zawołała:
 — Władys! Władys, chodź tutaj... chcę zaprezentować panu mego syna.
 Wbiegł chłopczyk, w stroju chłopskim, miejscowym, z czarnymi, krótko przyciętymi włosami, z ciemną, niemal oliwkową z opalenia twarzą, a zobaczywszy obcego stanął zmieszany.
 — Władys — przyciągnęła go matka za rączkę do siebie, — to nasz przyjaciel, — wskazała oczyma na Porwę.

— Porwa!... Z nieba spadłeś?
 — Nie, tylko z furmanki żydowskiej; ależ się strasznie, — wyjął portmonetkę i rozpiął się z żydem, który zdjąwszy czapkę prosił:
 — Jasnie panie, czy mogą komie odpościć?
 — Zjedź pod stajnie.
 — Nu, a psy? — wskazał batem na warczące zdaleka psy.
 — Nie zjedzą cię, — zaśmiał się, i do koczcia: — chodźmy, pewność głodny, — weszli do obszernego przedpokoju.
 — Dostęć, ale wpietw muszę się umyć, — spojrzał na swe rabrudzone ręce.
 — Zrobisz to w swym pokoju, — i rzekł do lokajczyka: — Michaś! Wody, ręcznika do gościnnego pokoju, — szli w głąb dworu.
 — Przyjechałem na kilka dni, — mówił Porwa, szczupły, wysoki, zgrabny blondyn z twarzą wesołą, z błyszczącymi szarami oczyma, — mam w okolicy kilka spraw do załatwienia i zamieszkać u ciebie... — — — — —
 — Pytanie zbyt uczucie, jesteś dla mnie najmiłym gościem. Zostan jak najdłużej... żyje tu, jak na pustym, ludzi ze świeca szukać.
 — Bedziemy szukać, — zaśmiał się Porwa i wchodząc do pokoju dodał: — nareszcie odpocznie i wyspię się... jak tu miło, i ten zapach kwiatów z ogrodu! — zachwycił się.
 — Zostawie cię na chwilę, ale szybko odpraw abluje...
 — Wszedł i szukał żony.
 — Moja Krzysiu, każ przygotować jedzenie i napitki.
 — Już nakrywa, a kto przyjechał?

nawiać się nad tem, skąd przyszły te jej obawy o niego, i w dzisiaj, w rocznicę jego oświadczyń? Wszak do organizacji strzelców należy on od roku, i nigdy nie lękała się o niego tak, jak dzisiaj. Jestem zdenerwowana, tłumaczyła sobie, i niepotrzebnie psuję dzień dzisiejszy. Nie wspomnę już o tem, przyrzekała sobie, chociaż czuła potrzebę rozmowy właśnie o tej sprawie, pożądaną uspokajających słów męża.
 — Cóż? Znudziłaś się? — zawołał wesoło zbliżając się.
 — Wcale nie, tu tak ładnie. Cóż, skończą łąkę? — wstała i oboje wracali tą samą ścieżką wśród zbóż i kwiatów, rozmawiając o sprawach gospodarczych.
 Gdy weszli w aleję wjazdową, ogarnął ich chłód cienistej drogi. Krzysia poczuła dreszcz zimny i znów zawładnęły nią obawy.
 — Stasiu, jest co nowego w gazetach? bo nie czytałam dzisiaj.
 — Nic szczególnego... Są tylko artykuły rozumowane, że Austria po zabójstwie arcyksięcia zażąda od Serbji ukarania spiskowców.
 — A ty, Stachu, co myślisz o tem?
 — Nic nie wiem, nie jestem od polityki, — zaśmiał się, — przypuszczam jednak, że na Balkanie zacznie się zawierucha.
 — A niech tam sobie będzie, — uśmiechnęła się, — byle do nas nie doszła.
 Szli jakiś czas w milczeniu, wreszcie spytała:
 — Stachu, czy strzelcy mogą pójść na Balkan?
 — Co ci się śni, Krzysiu? — zaśmiał się.
 — No, jako pomoc dla Austrii.

— Nie pamiętam, a ty drwisz sobie z naszej miłości.
 — Wcale nie drwię, ale co prawda, to prawda, i na to nie
 przadysz.
 — Dokuczasz mi, i kiedys poznajesz tego.
 — Kiedy, Krzysiu? — śmiał się.
 — Gdy nie będę z tobą.
 Dzwonek zajął bliżej, jak gdyby z owocowego ogrodu
 rozciągającego się za parkiem.
 — To do nas, — wstrzymała krok.
 — Może i tak... chyba ktoś z kolei, — spojrzał na zegarek.
 Teraz usłyszeli nietylko dzwonek, ale turkot kół.
 — Chodźmy do domu, — powiedziała pospiesznie, byle nie
 dązo gości, bo nie mam nic gotowego na kolację.
 Szli dość szybko w stronę dworu, a on rozmyślał głośno:
 — Kto to być może? Zadnego kupca i urzędnika nie spo-
 dziwam się... chyba ktoś z Warszawy, bo to godzina przy-
 jazdu z pociągu.
 Tożński stanął na ganek w chwili, gdy przez bramę
 wjazdową wjeżdżała turmanka żydowska, która obkoczyla
 psy ufadając zajądę. Na tylnym siedzeniu brzości siedział
 młody mężczyzna w miejskim spacerowym ubraniu.
 Na odgłos dzwonka i ufadanie psów wybiegł z dworu jo-
 kajczyk, a gospodarz rozkazał:
 — Odpędź psy!
 Przejedny, kłamiąc się miękko, tłocowym kapelu-
 szem, zawołał wesoło z brzości:
 — Witaj kolego!
 Tożński zbiegł po schodach i schodząc podał rękę
 rzeki uradowany.

— Jakaś ty naiwna, Krzysiu! Nasza organizacja ma jeden
 cel, jedyny, walczyć z Moskalami.
 — Ciszej, Stachu, — obejrzała się trwożliwie, — jeszcze
 ktoś posłysz... Stachu, czy teraz może wybuchnąć pow-
 stanie?
 — Zdaje mi się, że nie... chyba... chyba... — umilkł.
 — Chyba, że co? — spytała ze żywością.
 — Gdyby Rosja ruszyła z pomocą Serbji, ale o tem ani
 myśleć.
 — Naprawdę Stachu? — spojrzała wesoła na niego.
 — Takie mam przekonanie, Rosja nie jest przygoto-
 wana... może straszyć Austrię, ale wojny nie rozpocznie.
 — To dobrze, bardzo dobrze, — uśmiechnęła się przy-
 jemnie.
 — Dlaczego, Krzysiu?
 — Bo ty zostaniesz ze mną i postaram się, ażeby ci było
 dobrze.
 Posłyszeli daleki, jęklawy głos dzwonka.
 — Może to do nas? — zaniepokoiła się Krzysia.
 — Z dzwonkiem to nie do nas. Ktoś jedzie gościńcem,
 pewno żyd, — rzekł obojętnie i oboje skrocili z zajazdu dwor-
 skiego w ogród parkowy otaczający dwór.
 — Idziemy do ławki, gdzie mnie usidliłaś pocałunkiem, —
 mówił wesoło.
 — Proszę cię, Stasiu, — rzekła surowo, — nie mów tak.
 Wiesz, że to nieprawda, a gdyby kto posłyszał te twoje nie-
 madre żarty...
 — Powiedziałbym mu, że ta niewola jest mojem szczę-
 ściem... zresztą czy kłamię? czy nie pocałowałaś mnie?

— Ja również lubię Zalesie i niechętnie wyjeżdżam
 rzekła pani.
 — Czy masz miłe sąsiedztwo Krzysiu? — pytał Porwa,
 gąbierając z półmiska.
 Lokaj spojrzał zdziwiony na panią, która zartemienilla się
 kwatlownie i z oburzeniem spojrzała na gościa.
 — Nie nazywaj mnie tak, — powiedział Tożński po tran-
 cuskim, — mów mi po imieniu: Stanisław, bo wiesz, służba...
 — Przepraszam cię... nie wiedziałem.
 — Pani uspokoiła się i w czasie dalszej rozmowy spytała
 Porwę:
 — Czy przywiózł pan jakie nowiny polityczne?
 — Teraz każda chwila może przynieść bardzo ważne no-
 winy. Jesteśmy w przededniu wojny.
 Pani obejrzała pokój, a widząc Michaśka powiedziałła:
 — Przygotuj lichitarze ogrodowe i podasz herbatę na
 werandę, — a po jego wyjściu zwróciła się do gościa: — mu-
 simy być zawsze ostrożni tu w Siedleckiem. Jesteśmy oto-
 czeni szpiegami.
 — Czyż tak dalece? — uśmiechnął się Porwa niedo-
 wierzająco.
 — Niestety, smutna to prawda, — objaśnił gospodarz.
 W każdej wsi jest pop, diak, palamar i kilku prawosławnych
 Ci uważają za swój najpiękniejszy obowiązek szpiegować polską
 ludność, co im się zresztą opłaca, bo rząd dobra donosy na-
 gradz.
 — No, jeszcze na wsi mogą szpiegować, podслушываю,
 rzekł Porwa, — ale we dworze?

— Wprawdzie jestem pewny swych ludzi, — mówił To-
 żyński, — ale mogą się wygadać z tem lub owem, dojdzie do
 naczałstwa i śledztwo... łapówki... kara.
 — O, to wy biedni tutaj i w ciężkiej niewoli... ale to
 skończy się wkrótce.
 — Może przekłdziemy na werandę, — wstała pani, — tam
 podadzą herbatę.
 — Krzysiu, czy nie lepiej wina? — zaproponował mał.
 — Dobrze, Stasiu.
 — Ach, teraz rozumiem, — zaśmiał się Porwa, gdy szli
 na werandę.
 — Co takiego? — spytał gospodarz.
 — Wpierw pytanie jedno: czy dawno państwo po ślubie?
 — Pięć lat.
 — Aż pięć? — zdziwił się.
 — Tak, panie, — rzekła Krzysia, — mamy syna cztero-
 letniego.
 — No, no, ja myślałem, że miłość małżeńska trwa tylko
 przez miodowe miesiące, a ona ciągnie się latami, jak widzę
 na was.
 — Na nas? — zdziwiła się pani, — nie miał pan chyba
 jeszcze czasu poznać nas tak dalece.
 — O, aż nadto, — mówił wesoło, — gdy Stach nazwał
 przed chwilą panią po imieniu, zrozumiałem jego rycerski pseu-
 donim. Dawni rycerze walczyli pod godłem bogdanek, a dzi-
 siejsi pod godłem żon. Co za zmiana szalona!
 — Wiesz, Porwa, wybór pseudonimu był tak sobie od-
 ruchowy, — tłumaczył się Tożński, pokręwiając uśmiechem
 lekkie zmieszanie.